Rok 6. Kalisz dnia 19 Września (1 Października) 1875 r. № 78.

KALENDARZ

Dziś św. Remigjusza.
D. 2 „ Aniołów Stróżów.
» 3 „ Kandyda M.
» 4 „ Franciszka Seraf. M.

CENA OGŁOSZEŃ.

Za pierwsze 6 wierszy kop. 25, za każdy następny wiersz po k. 3.

# KALISZANIN,

TERMOMETR

| Ciepła | rano | w poł. |
|---|---|---|
| Wczoraj . . . | 7 | 12 |
| Dziś . . . . . | 6 | 8 |

WYSOKOŚĆ BAROMETRU.

Wczor. 756 mm. Odmiana.
Dziś 761 „ Bar. się podnosi.

GAZETA MIASTA KALISZA I JEGO OKOLIC.

**Piątek dnia 1 października 1875 roku.**

Kaliszanin wychodzi *dwa* razy w tydzień, t. j. we Wtorki i Piątki w południe.— **Cena Kaliszanina:** kwartalnie: rs. **1** kop. **20**, za przesyłkę pocztą kop. **40**; miesięcznie kop. **40**, za odnoszenie po kop. **5** miesięcznie; numer pojedyńczy kop. **6**. — **Prenumeratę przyjmują:** w Kaliszu: główny kantor w drukarni wydawcy W. Hindemitha, i miejscowe księgarnie; w Warszawie p. Stanisław Winiarski utrzymujący skład papieru na Nowym Swiecie № 62. — Artykuły nadsyłane zwracanemi nie będą. Od osób, niezostających w ciągłym stosunku z Redakcją, umieszczają się tylko po porozumieniu, za opłatą od umowy.

## Wiadomości miejscowe i okoliczne.

⁂ W parę godzin po wyjściu zeszłego numeru „*Kaliszanina*" otrzymaliśmy list z Ostrowa, pisany przez wiarogodną osobę, iż uroczystość inauguracyjna kolei żelaznej odbyć się d. 1 października (to jest dzisiaj) nie może, i ruch na tej drodze jeszcze teraz otwartym nie będzie, gdyż bardzo wiele ważnych przeszkód stoi temu na zawadzie, i przeszkody te wprzód w zupełności usuniętemi być muszą. Osoba ta, słyszała z ust kompetentnego, urzędowego członka budowniczego ciała, że otwarcie nastąpi dopiero dnia 15 albo 18 b. m. która to ostatnia data jest zarazem rocznicą urodzin następcy tronu niemieckiego.

Mimowoli więc, sami w błąd poprzedniemi zapewnieniami wprowadzeni, mylną podaliśmy wiadomość, i takową czemprędzej prostujemy. Ciekawi jesteśmy tylko, co będzie z ową ogromną karą, zastrzeżoną (jak słyszeliśmy) przeciw przedsiębiorcom i obliczoną na *setki tysięcy talarów*, gdyby kolej w mowie będąca z d. 1 października r. b. ostatecznie do publicznego użytku oddaną nie była?

⁂ Kilkakrotnie już odnoszono się do nas z prośbą, abyśmy za pośrednictwem naszego pisma, zwrócili, czyją należy, uwagę na okoliczność, która łącząc się z kwestją bezpieczeństwa i całości życia ludzkiego, tem samem się do ważnych i to bardzo ważnych zalicza. Mowa tu o tych tłumach dzieci, głównie żydowskich, które przy każdym pożarze, bez najmniejszej potrzeby, korzyści lub celu, pędzą na miejsce nieszczęścia i tam są w całem znaczeniu tego słowa „*zawalidrogą*," tamującą swobodne ruchy straży ogniowej, a mianowicie wozów z beczkami i sikawek, gdzie prosto lézą pod konie. W razie stratowania, byłby krzyk i lament rodziców, narzekania na nieostrożną jazdę, na niedozór policji, a w gruncie rzeczy kto byłby winien? Same nieostrożne urwisy, a bardziej jeszcze ich rodzice. Ostrzegamy więc o skutkach, bo straż ogniowa, pędząca co koń wyskoczy, nie ma czasu na ostrożne wymijanie tego albo owego łapserdaka, i gdyby chciała tu kierować się jakąś względnością, przybywałaby do ognia jedynie dla pokropienia zgliszczów pogorzeli.

⁂ Do mieszkającego przy ulicy Warszawskiej właściciela zegarmistrzowskiego zakładu, p. Teodora Bibersteina, zgłosił się parę dni temu chłopiec, widocznie do klassy pomocników murarskich należący, i oświadczył mu, iż znalazł złoty zegarek, który pragnie zwrócić prawemu onego właścicielowi. Objawił przytem nadzieję, bardzo zresztą słuszną i uzasadnioną, iż za to sowicie wynagrodzonym zostanie. Pan B. poradził mu ogłosić o znalezionym zegarku w „*Kaliszaninie*," a gdy chłopiec oznajmił, iż nie ma czem zapłacić anonsu, odesłał go do Redakcji z upewnieniem, iż Redakcja mogąc następnie ściągnąć należytość od zgłaszającego się poszkodowanego, z łatwością mu pokredytuje. Dla tem lepszego upewnienia poczciwego chłopaka, który nie łakomił się na cudze dobro, i wolał poprzestać na uczciwie zasłużonym dobrowolnym datku, dał mu pan B. karteczkę do Redakcji, a spotkawszy się nieco później z jednym z jej członków, rzecz całą dokładnie opowiedział.

Tegoż samego dnia, do uprzedzonego już o wszystkiem redaktora, zgłosił się jakiś chłopiec w terminatorskiej odzieży z karteczką.

— Ah! to zapewne względem tego zegarka...
— Tak proszę pana, *wedle* zegarka...
— Toś ty go znalazł?..
— Ej! nie panie! to mój majster go zgubił i przynoszę ogłoszenie o zgubie.

To mówiąc, podał karteczkę trzymaną dotąd w ręku, gdzie poszkodowany upraszał o zwrócenie uwagi na złoty zegarek z numerami: 7433 oraz 1811, zgubiony niedawno.

— Słuchaj mój chłopcze, idźże do p. Bibersteina, bo tam jakiś podobny zegarek, jako znaleziony, dzisiaj przyniesiono.

Chłopiec posłyszawszy to, już był na schodach, spiesząc na Warszawską ulicę.

Nie upłynęło dwóch minut, gdy wszedł murarczyk z karteczką zegarmistrza. W kartce tej, wymienione były wyraźnie ręką p. B. numery: 7433 i 1811.

— Biegajże czemprędzej do pana B., bo tam w tej chwili pospieszył chłopiec od poszkodowanego, majstra szewckiego S.

Murarczyk zniknął za tamtym.

Co się już dalej stało, niewiadomo, to tylko pewna, że wedle zasięgniętych u pana B. wiadomości, żaden z obudwóch nie pokazał się u niego. Prawdopodobnie więc porozumieli się na drodze i poszli razem pocieszyć strapionego swą zgubą pana S.

⁂ Że nad dziećmi jest jakaś szczególniejsza, osobna opieka Opatrzności, wielokrotnie w codziennem życiu napotykają się przykłady, a zdarzenie, jakie miał parę dni temu p. R., mieszkaniec tutejszego miasta, nowym jest tego dowodem. Schodząc albowiem z drugiego piętra, z mało co więcej niż dwuletnią córeczką swoją, trzymał dziecię za rączkę. Nagle... któż opisać zdoła przerażenie i rozpacz ojcowską... ta rączka wysuwa mu się, a dziecię samo stacza się przez całą wysokość schodów, na pierwsze piętro. Nieszczęśliwy ojciec, już widzi przed sobą swoją pociechę zabitą, a przynajmniej kaleką na całe życie, gdy nagle, córeczka, jak gdyby nigdy nic, podnosi się z ziemi z uśmiechem, i ze zwykłym swoim szczebiotem. Na szczęście była ubrana ciepło, więc grubo, a zatem kolejne spadanie ze schodu na schód nie sprawiało jej żadnego bólu: mimo to, posłano w tej chwili po pomoc lekarską dla jaknajstaranniejszego zrewidowania całego ciałka dzieciny, i nietylko jakiegoś ważniejszego obrażenia, ale nawet najmniejszego siniaka nie znaleziono.

⁂ Donoszą nam z Łęczycy, że dochód z widowiska amatorskiego, danego tamże w d. 5 z. m., wyniósł rs. 96 kop. 75; a że wydano na urządze-

# DZIEDZICZNY NARZECZONY

## POWIEŚĆ,

KTÓRĄ AUTOR ZA PRAWDOPODOBNĄ UWAŻA.

(*Ciąg dalszy*).

. . . . . . . . . . . . . . . . . . . . .

D. miał widocznie jeszcze jakiegoś sprzymierzeńca pomiędzy pracującą u Stalińskiego rzeszą, gdyż do dwóch owych sfałszowanych podpisów, przybyły jeszcze na każdym wexlu suche stemple i błękitne owalne pieczątki firmy, a w ich owalu numery *niby bieżące* księgi kassowej, tak, że najmniejszej nie brakowało im formalności, oprócz daty wystawienia, której jeszcze dotychczas nie wpisał.

Z wpisaniem wstrzymał się dlatego, że oczekiwał na wyjazd Stalińskiego, który w tych dniach właśnie miał nastąpić, powrotu zaś bankiera dopiero za dwa lub trzy tygodnie spodziewać się należało.

Nareszcie jednego dnia D. śledzący bacznie niż ajent tajnej policji, każdy krok jego, otrzymał z poczty miejskiej zawiadomienie, że Staliński jutro pośpiesznym pociągiem wyjeżdża, i udawszy się nazajutrz w skutek tego zawiadomienia na kolej, miał przyjemność widzieć go siadającego do wagonu. Para zapiszczała: pociąg wstrząsnął spajającemi wagony ogniwami, ruszył, i po chwili szary tylko, coraz bardziej malejący obłoczek dymu, wydobywającego się z komina lokomotywy, widniał na szerokim niebios sklepieniu.

Właśnie na drugi dzień po wyjeździe Stalińskiego za granicę, Wolicki i Helmsford stanęli w murach Warszawy. Znużeni podróżą, w tym dniu nie wychodzili już z hotelu Europejskiego, do którego ich zawieziono; a że wtedy, jak wszyscy pamiętamy, formalności paszportowe i policyjne nie tak ściśle, jak dzisiaj, w Warszawie były przestrzeganemi, przeto obiecujące oddać swe legitymacyjne dowody nazajutrz, mogli się bez przeszkody oddać wypoczynkowi po trudach tak męczącej podróży.

Na drugi dzień, Wolicki niemogący spać ze wzruszenia, że znowu między swoich powrócił, wstał bardzo rano; że zaś anglik spał jak zabity, czego dowodziło potężne chrapanie, przeto podeszedł na palcach do okna, wychodzącego na rozległy plac, pałac i ogród Saski, otworzył je, i chciwie połykał pełną piersią ojczystych stron powietrze.

Pomimo tak wczesnej pory, mnóstwo osób spieszyło do ogrodu: najwięcej dam i to w mniej lub więcej negliżowych, ale zawsze strojnych porannych toaletach. Płeć brzydka swoim obyczajem towarzyszyła płci pięknej.

Nieco później przeszła gromadka muzykantów, niosących instrumenty. Wszyscy spieszyli do ogrodu.

Wolicki domyślił się, że w Saskim ogrodzie, przyjętym powszechnie zagranicą obyczajem, urządzonym być musi zakład sztucznych wód mineralnych, i domyśł jego, jak czytelnikowi bezwątpienia wiadomo, był najzupełniej prawdziwym. Postanowił zatem skorzystać z pogodnego ranka, i zaczął się ubierać.

Ale jakże tu wyjść bez towarzysza, kiedy sama przyzwoitość, sam takt nakazywały, aby aż do chwili rozstrzygnięcia zakładu, poddać każdy krok swój nieustającej jego kontrolli. Wystarczała tu wprawdzie kontrolla własnego honoru i dane słowo *dżentelmena*: ale delikatność i drażliwość Wolickiego w kwestjach tego rodzaju, zwłaszcza w obec człowieka tak podejrzliwych usposobień, jak lord, nakazywały mu takie a nie inne postępowanie.

Obliczywszy, że twardy sen anglika, trwający już blizko pół doby, aż nadto powinien być wystarczającym do wzmocnienia sił, nadwątlonych niewygodami tak na statku parowym, jak i w wagonach dróg żelaznych wycierpianemi, postanowił go obudzić, do czego zresztą miał od lorda jaknajuprzejmiejsze raz na zawsze udzielone sobie upoważnienie.

Przystąpił więc do jego łóżka, potrząsnął silnie raz i drugi jego ramieniem, aż nakoniec wy-

nie teatru, muzykę i światło rs. 32 kop. 75: przeto pozostało rs. 64, które odesłano do komitetu pogorzelców m. Pułtuska, jak dowodzi kwit pocztowy z dnia 26 sierpnia (7 września) r. b. za Nrem 11.

*** Przez otwarty w oknie od dziedzińca lufcik, wpadł temi dniami do pokoju jednego z tutejszych mieszkańców rój pszczół. Zamiast przyjąć gościnnie skrzętne pracownice, i uważać ich odwiedziny za jakiś szczęśliwy prognostyk; zamiast wezwać kogoś bawiącego się pszczelnictwem, kto wyłowiwszy pszczoły, dałby im przytułek w swej pasiece, pan *** bał się widać losu aptekarza Jana w Oleju Kokosińskiego (zob. N. 55 „*Kaliszanina*" powieść „*Dziedziczny narzeczony*"), zakadził silnie kwiatem siarkowym i pszczółki, co do jednej, wydusił.

*** Grono prawników tutejszych, powiększy wkrótce mianowany patronem przy tutejszym Trybunale p. Maxymiljan Glücksberg, znany też i w piśmiennictwie, jako współpracownik wielu pism warszawskich. Ludzi zdolnych i światłych nigdy i nigdzie nie może być zawiele, dlatego też przybycie p. Glücksberga do Kalisza ze szczerą witamy radością.

*** Ze zdumiewającą słownością i punktualnością, przybyła pani Jakowicka wczoraj rano do oczekującego Ją niecierpliwie Kalisza. Chciano wysłać stąd powóz po słynną naszą śpiewaczkę, dla oszczędzenia Jej tortur kurjerkowej podróży... odmówiła przyjęcia tej dogodności, niechcąc przynosić uszczerbku funduszom, na pomnożenie których, dla chwały Bożej, śpiewać przyrzekła. Program jutrzejszego koncertu pani J. jest następujący:

*Część I.* 1) Arja z Trubadura (Verdi). 2) Rondeau final z Lunatyczki (Bellini). 3) Sonata quasi una Fantasia, fortepjan wyk. Amatorka (Beethoven). 4) Arja z Żydówki (Halevy). 5) Valse brillante (Venzano). *Część II.* 6) Il Trovatore Grande Fantaisie, wyk. amator S. L. (A. Kątski). 7) Arja z Traviaty (Verdi). 8) Enfant et mére (Donizetti). 9) Souvenir de Cracovie, fortepjan (A. Kątski). 10) Mazurek pożegnalny (Lubomirski).

*** Po bardzo starannie i porządnie wykonanej reparacji mostu „Trybunalskiego," przystąpiono do takiejże gruntownej odnowy mostu wiodącego z aleji Józefina do cukierni parkowej, i o ile wnosić można z prowadzonych robót, będzie to radykalna naprawa. Spruchniałe bale zastąpione zostaną nowemi, co zapewni bezpieczeństwo przechodniów, gdy most ten do normalnego i odpowiedniego powróci stanu. Życzyćby tylko należało, aby przez ten czas, dopóki to nie nastąpi, przeprawę dla zmuszonych przechodzić tamtędy jaknajspieszniej możliwą uczynić.

*** Podana przez nas w zeszłym numerze wiadomość o napadzie na kancellarją wójtowską w Tyńcu, o niecałą wiorstę od Kalisza odległą, najzupełniej okazała się prawdziwą. Celem napadu był rabunek kassy: zbrodniarze zdołali już wynieść skrzynię, szczęściem pustą, w której dawniej przechowywano pieniądze gminne, i tę pod ogrodem W-ej Stopierzyńskiej rozbili. Następnie wrócili i odszrubowali kassę żelazną, w której tym razem znajdowało się 1512 rs. 36 kop.; ale spłoszeni widokiem światła, jakie rozbudzony niezwykłym ruchem około domu pisarz zapalił, uciekli. Podejrzane o udział w tym napadzie indywidua już są uwięzione, a wójt zarządził od tej chwili kolejną nocną stróżę około kancellarji.

*** Dnia 8 z. m., w Nowo-Mińsku pod Warszawą, odbył się odczyt p. Adolfa Boguckiego o jedwabnictwie, na który zebrało się mnóstwo słuchaczy, przeważnie prostaczków i wiejskiego ludu. Panu B., „*w jasnym i dokładnym wykładzie,*" z których to przymiotów usiłował go obedrzeć p. Ścisłowski ciechociński korrespondent „*Wieku,*" zaanimował swoje audytorjum do tego stopnia, iż zachęcił je do zajęcia się hodowlą morwy i tych złotodajnych robaczków. Długo jeszcze po prelekcji, zgłaszali się interessowani do p. B., prosząc go o bardziej szczegółowe instrukcje, i okazując szczerą ochotę zabrania się bezzwłocznie do dzieła, mającego im oprócz rozrywki, obfite z czasem przynieść korzyści.

m, Zeszłego wtorku o godzinie 7-ej wieczorem, kilkanaście stad dzikich gęsi przeleciało tuż po nad domami naszego miasta tak nizko, że pomimo późnej pory, dokładnie dostrzedz się dawały. Widać, że w górze już porządnie zimno. Z kierunku biegu stad wnosić należy, że udały się na południo-wschód.

*-k-* W dniu 12 b. m., odbył się w Krośniewicach teatr amatorski na rzecz pogorzelców, i rezultat z takowego przeszedł wszelkie oczekiwania. Już to rzecz dowiedziona, że gdzie są szczere chęci dobrego uczynku, tam dojrzeje owoc posilny dla cierpiących.

*-k-* Na ostatnim odpuście w Częstochowie było pielgrzymów około 60,000.

*-k-* W Piotrkowie przy szkole prywatnej p. Popowskiego, otwartym został oddział przygotowawczy dla chłopców zaczynających uczyć się. Notujemy fakt niniejszy jako godny naśladowania.

— Złożono na pogorzelców od X. X. kop. 15.

## Korespondencja Kaliszanina.

*Warszawa d. 26 września 1875 r.*

Aż dusza mi się radowała, kiedym siadał, by napisać wam o mającej niesłychaną i dla dobrobytu, i naszego miasta, i całego kraju doniosłość, a na szczęście nietylko wiarogodnej, ale najzupełniej prawdziwej nowinie.

Wisła, nasza ukochana Wisła, stanie się Paktolem, toczącym w nurtach swoich piasek szczerozłoty, czyli mówiąc bez grecko-mitologicznych przenośni, kosztem Rządu, doprowadzoną będzie do stanu spławności, na co podobno skarb państwa 20 miljonów rubli srebrem poświęci.

Komu znane są kaprysy tej rzeki, przez które większa połowa nawigacyjnej epoki dla żeglugi parowej w bezprodukcyjnej bezczynności upływa, kto zwróci uwagę na ważność tej kommunikacyjnej arterji handlu zbożowego, drzewnego i innych płodów ziemi naszej, ten pojmie, jaki przewrot na lepsze wywoła w dotychczasowych stosunkach to nieocenione dobrodziejstwo.

Że zaś wiadomość o niem, nie należy do sfery puffów i kaczek dziennikarskich, jakich w *wieku* naszym *) tyle się napotyka, i jakie *sarniemi* skoki roznoszą się po świecie z echem, przypominającem brzmienie wawelskiego *Zygmunta*, uważam za właściwe zapoznać was ze składem kommissji, odbywającej temi czasy studja i badania zarówno dna rzeki. jak i obydwóch jej brzegów. I tak: Członek Zarządu XI Okręgu Kommunikacji lądowych i wodnych, Inspektor rzeki Wisły, Kostienecki, jest przewodniczącym, a pułkownik Mojsiejew i inżynier Wierzbowski jego pomocnikami. Badania, o których mowa, dzielą się na odpowiednie uczątki, a każdy uczątek znajduje się pod kierunkiem osobnego inżyniera, którymi są pp. Babski, Cegliński, Cieniechowicz, Gołosow, Jeziorkowski, Marczewski, Ostaszewski, Potworowski, Rummel, Russjan, Suliński i Zieliński.

Jak prędko to dzieło ukończonem zostanie, niewiadomo: znana wszakże sprężystość Ministerstwa Kommunikacji, niepłonną bezwątpienia, budzi w nas nadzieję, że prace pośpiesznym pójdą krokiem.

Niemałej też dla nas, jako dla sąsiadów, ważności, jest pogłoska, że targi wołowe, dotychczas w Oświecimie w Galicji odbywające się, przeniesione zostaną do Krakowa, przez to albowiem pograniczne miejscowości Królestwa Polskiego, jeżeli już nie pod innym względem, to na dobroci i zniżeniu ceny tak ważnego artykułu żywnościowego znakomicie skorzystają.

Świat nasz muzykalny, a właściwiej mówiąc, lubownicy melodji i harmonji, zajęci są obecnie koncertami rozgłośnego impressaria Strakoscha, obwożącego po obydwóch półkulach ziemskich najwyższe znamienitości muzykalne, i zbierającego tam dollary, tu szterlingi, talary i ruble. Obecnie zaprodukował p. S. trzy jednostki: pannę Donadio (właściwie Donadieu, gdyż jest francuzką), pp. Holmanna wiolonczelistę i Hollandera skrzypka. Ten ostatni nie jest bynajmniej gwiazdą pierwszej wielkości, ale jako młody, a widocznie pełen zapału i zdolności, najpiękniejsze na przyszłość rokuje nadzieje. Co do tamtych dwojga, to są już skończone i niepospolite artystyczne wielkości, chociaż przyznam się wam otwarcie, że słyszałem już lepsze od panny Donadio śpiewaczki, czego o wiolonczeliście, nawet w obec wspomnień Servais'go, Piattego i innych powiedzieć nie ośmielę się. Ceny na swoje koncerty naznacza p. Strakosz niemiłosierne: najtańsze miejsce rubla, droższe po *dwa* i po *trzy* ruble: a toć dalibóg, woli wielu iść do Szwajcarskiej Doliny, gdzie za dwa złote, przez parę godzin nasłucha-

*) Ostrzegamy, iż w tych dwóch wyrazach nie mamy kalemburu na myśli.

---

spiarz obudził się, przetarł oczy, i uśmiechnął się do towarzysza, wyszczerzając oba rzędy zębów.

— Czy już późno?...

— Owszem! bardzo jeszcze rano... dopiero po wpół do szóstej, ale ty milordzie spisz już blisko dwanaście godzin. To niezdrowo. Wstawaj... Patrz jaki śliczny poranek, pójdziemy do naszego warszawskiego Hyde-Parku, gdzie gra muzyka i mnóstwo pięknych kobiet się przechadza.

— *Wery well!* za chwilę będę gotów. Chwilę tę jednak, ze wszystkiemi ceremonjami najzwyczajniejszej męzkiej toaelety, od jakich anglik nie byłby odstąpił, nawet gdyby się paliło, zajęła blisko pół godziny; wypicie niezbędnych trzech filiżanek herbaty drugie pół godziny, tak, że już była blisko siódma, gdy przyszli na wody.

O tej porze właśnie zebranie w ogródku wód mineralnych bywa najświetniejsze. Ileż tam cudnych twarzyczek! ile tych istotnych kwiatów wiosennych, o uroczem wejrzeniu, przenikającem wprost do duszy i jakby iskrą elektryczną, rozpłomieniającem w niej uczucie miłości.

Wolicki z Helmsfordem trafili szczęśliwie na jedno z najświetniejszych zebrań, i zimny anglik nie mógł się odchwalić spotykanych co chwila piękności.

Warszawa, chociaż do wielkich miast europejnkich zaliczaną bywa, ma niektóre prowincjosalnych miast cechy. Jedną z nich jest okoliczność, że pomimo tak imponującej cyfry ludności, wszyscy się tak znają, przynajmniej z widzenia, iż zjawienie się na horyzoncie tego grodu obcych osobistości, natychmiast rozbudzi ciekawość, kto to być może.

Zaledwo więc przyjaciele nasi okrążyli ogródek, raz i drugi przeszli długą pod arkadami galerję, już jeden i drugi stali się przedmiotem powszechnego zajęcia, zwłaszcza, iż mówili mniej przystępnym dla ogółu językiem.

Wszystkich oczy zwróciły się w ich stronę, bo też prawdziwie męzka piękność Wolickiego była rzeczywiście uderzającą o tyle, o ile śmiesznemi rude kotletowate bokobrody anglika.

Nachodziwszy się do syta, usiedli na ławeczce obok której na drugiej, Wolicki zauważył cudowne kilkunastoletnie dziewczę, w towarzystwie poważnej duegny. Dziwna rzecz! jego i jej spojrzenie kilkakrotnie się skrzyżowało i za każdym razem pięćdziesięciopięcioletni Apollo uczuł żywszy obieg krwi w żyłach, a toż samo nieznane dotąd wrażenie udzieliło się i powabnej dziewicy.

Zdawało mu się, że te rysy widział już kiedyś, choćby w sennych marzeniach... Zatopił się w myślach, a kiedy trącił go Helmsford i on ocknął się, dziewczęcia już nie było.

— Cóż tak pan zadumałeś się?..

Wolicki pomimo swojego wieku, doznał takiego wrażenia, jak studencik złapany na gorącym uczynku pustoty.

— To ten ostatni wyjątek z „Lunatyczki" tak mię rozrzewnił — odpowiedział machinalnie, przypomniawszy sobie, iż na programmie widział Lunatyczkę.

— Ależ Lunatyczka dopiero będzie, a teraz grano jakąś skoczną poleczkę...

Wolicki nie miał co na to odpowiedzieć. Wyjął zegarek, ale do banku było jeszcze zawcześnie: wziął więc pod ramię Helmsforda i poszedł z nim w ogród, w nadziei obaczenia dziewczęcia raz jeszcze.

. . . . . . . . . . . . . . . . . .

— Mamo! mamo! — zawołała Broncia, wbiegając szybko do pokoju — wracamy z panną Gervais z Saskiego ogrodu...

— No i cóż tak szczególnego? — odrzekła jej na to Stalińska — wszakże codzień bywacie tam w porannyych godzinach. Czy przytrafiło ci się co szczególnego?

— Nie mamo...

— Więc zkądże ten dziwny ton twojego okrzyku?

— Ależ bo... — po tych słowach zawstydzone dziewczę spuściło oczy i spiekło lekkiego raczka.

— Widzę, że w tem coś jest... proszę cię Brońciu, bądź ze mną szczera i powiedz, co znaczył przed chwilą ten twój okrzyk, co znaczy teraz ten nagły rumieniec na twojej twarzyczce?..

— Mama wie, że przed mamą najmniejszej nie mam tajemnicy. Otóż w ogródku wód mineralnych spotkałyśmy...

— Kogo?

*(D. c. n.)*

ją się doskonałej austrjacko-czeskiej orkiestry p. Jana Mrazka, w której kilku solistów zwraca na siebie powszechną uwagę, i budzi najzupełniejsze zadowolenie tych nawet znawców, którzy przy swem zgryźliwem usposobieniu, zbyt wiele zazwyczaj wymagają.

Dziś byłem umyślnie w kantorze żeglugi parowej p. Fajansa, aby dowiedzieć się szczerej prawdy o wypadku, jaki przytrafił się gabarom tejże żeglugi, wiozącej wagony dla drogi żelaznej nadwiślańskiej, a o jakim plotkarze i plotkarki warszawskie najcudaczniejsze rozpowiadali wieści. Otóż rzecz tak się ma, iż rzeczywiście w czasie burzy, jaka tu i w okolicach przedwczoraj dobrze się dała we znaki, jedna z gabar naładowanych temi wagonami, w okolicy Bielan przechyliła się na bok i ośm sztuk tych ciężkich wehikułów stoczyło się do wody, gdzie dotąd pozostają. Grzązkość mułu powoduje coraz głębsze ich zatapianie się, tak, że p. Fajans w głowę zachodzi, jakich ku ich wydobyciu najskuteczniej użyć ma środków. Zadanie to jednak nie jest niepodobnem, jeżeli przypomnimy sobie, że w zeszłym roku wydobyto cięższy daleko kiesson mostowy, który już na dobre był piaskiem zasypany i dopiero przez sprowadzonego z Gdańska nurka odszukanym został. *(D. n.)*

---

## Różne wiadomości.

-*k*- Od pewnego czasu specjalna komissja dopełnia rewizji zakładów cegielnianych położonych w okolicach Warszawy, a to celem zapobieżenia w przyszłości wypadków przy budowie domów z cegły źle urządzonej.

-*k*- Pomiędzy stacjami Skierniewice i Łowicz, ma być wkrótce otwartym przystanek w Arkadji.

-*k*- *„Ruski mir"* donosi, iż z końcem b. r. mają być obsadzone posady prezesów izb sądowych i okręgów sądowych, oraz prokuratorów w Warszawskim Okręgu Sądowym. Inne posady mają być obsadzone z początkiem przyszłego roku.

-*k*- Zaprojektowane połączenie Berdyczewa z Żytomierzem drogą żelazną, przychodzi do skutku.

-*k*- W Cesarskiej akademji sztuk pięknych w Petersburgu, wprowadzonem zostało nauczanie fotografji.

-*k*- *„Nowosti"* donoszą, iż w jednym z klubów moskiewskich za inicjatywą dam tamtejszych, urządzonym będzie bal kostjumowy sławiański, na rzecz mieszkańców Hercogowiny.

-*k*- Kolej żelazna Łozowo-Sewastopolska ukończoną została i próby w tym celu dokonane, z zadowoleniem dla drogi wypadły.

-*k*- Na ogólnem zebraniu reprezentantów dróg żelaznych rossyjskich, przedstawionym został wniosek zaprowadzenia przy każdym pociągu oddzielnego wagonu wyłącznie dla palących, z zupełnem zabronieniem palenia w pozostałych wagonach. Wnioskowi temu przepowiadamy najzupełniejsze *fiasco*, dzisiaj albowiem stosunek palących do niepalących, ogromną pierwszych wykazuje większość.

m. We wsi Wojejkowie, gminie Sałojewskiej, gubernji Penzeńskiej, szczury obgryzły ośmiomiesięcznemu dziecku rękę powyżej łokcia.

-*k*- Z powodu czterechsetnej rocznicy urodzin Michała Anioła Buonarotti, ma wyjść z druku świeżo skreślony piórem p. Gotti życiorys tegoż. P. Gotti jest członkiem akademji della Crusea i dyrektorem galerji florenckiej.

-*k*- Dług państw w całej Europie podają na 96 miljardów 254 miljonów franków.

-*k*- W przeciągu 3 miesięcy wytoczono *„Gazecie Toruńskiej"* przez rząd dwadzieścia processów, z tych siedm już ukończonych, skazało redaktora na 4 miesiące więzienia. Co to będzie gdy wszystkie ukończą!

-*k*- W roku 1873 wybudowano w Londynie 7,764 domów, utworzono 145 nowych ulic i dwa skwery. Stosunki policji z publicznością polepszyły się obecnie, tak, że *tylko* 2,000 policjantów zostało w r. b. pobitych, z tych *tylko* jeden został zabity na miejscu i *tylko* 52 umarło z pobicia.

-*k*- W Chicago Polacy osiedli tam, robią składki w celu założenia wyższej szkółki i czytelni imienia Libelta.

-*k*- Czternastoletnia angielka, panna Alicja Buckwith popisuje się w Londynie z zadziwiającym talentem przepływania przestrzeni, wynoszących po kilka wiorst.

-*k*- Nadleśniczy Maksimowicz w Jagielach pod Przeworskiem w Galicji zamieszkały, zrobił próbę, ile też lat żyć może gęś, co dotychczas przy wielkiej konsumcji tychże sprawdzić zaniedbano. Otóż p. M. ma gęś, która obecnie liczy 30 lat, a która przez 25 lat wydała około 300 sztuk potomstwa. Gęś owa otrzymała od lat trzech łaskawy chleb, towarzysząc pra-prawnukom swoim na pastwisko, i strzegąc ich od lisów i jastrzębi.

-*k*- Akademja Sztuk Pięknych w Wiedniu ma zamiar otworzyć wystawę dzieł, odnoszących się do historji. Wystawa ma trwać od 15 październia r. b. do 15 grudnia 1876 r.

-*k*- Według „Wiestnika dróg żelaznych," etat dochodów na drogach Głównego Stowarzyszenia ma wynosić w 1876 roku 35 miljonów rubli.

-*k*- W Rossji Europejskiej za wyłączeniem gubernji Królestwa, znajduje się 10,080 gmin, do których należy 250,567 wsi, liczących 22,855,831 mieszkańców płci męzkiej.

---

## PRZYCZYNKI

do

### Historji Ukrainy

przez

*Ignacego Szaniawskiego.*

Po przejściach hord mongolskich na ziemie słowiańskie, okolica naddnieprzańska przedstawiała obraz dzikiego spustoszenia; ludność prawie zupełnie wyginęła, osady zostały spalone, nie było widać nic, jak tylko stepy, gdzie nikt się nie osiedlał.

Z chwilą jednak przewagi oręża chrześcijan nad Mongołami, ziemie te zaczęły się nanowo zaludniać. Urodzajność gruntu, bogate pastwiska — sprowadzały kolonistów różnych narodów, pomimo trudnego położenia, bo w obec groźnego jeszcze pogromu Tatarów. Na mocy połączenia się Litwy z Polską, kraje te przeszły na własność Rzeczypospolitej. Tutaj to dążyli ludzie szukający fortuny: panowie polscy wyjednywali sobie starostwa, naród prosty był wabiony przywilejami, uwalniającemi go na kilkanaście lat od podatków.

I tak 1590 r. postanowieniem Rzeczypospolitej, księciu Aleksandrowi Wiszniowieckiemu oddana była na własność pustynia nad rzeką Sułą za Czerkasami.

Książę Mikołaj Rożyński otrzymał w posiadanie uroczyszcze nad rzekami: Skwirą, Rastawicą i Upawą.

W 1609 r. Walenty Kalinowski miał sobie nadanym znany Humań z całym okręgiem jego uroczyszcz.

Osiedlali się zatem magnaci, a czując zaś potrzebę robotnika, sprowadzali takowego różnemi sposoby: zwalniali osadników od wszelkich dworskich powinności, po latach 20—25 wymagali tylko nic nieznaczącego czynszu, a o pańszczyznie ani wzmianki nie było.

Umowy te i przywileje były jednak różne, z powodu współzawodnictwa. Nawet rozbójnicy, włóczęgi, mieli sobie zapewniony pokój i opiekę przed ściganiem ich prawem, aby tylko umieścili się na pańskim gruncie. I taki człowiek, jak Jan Zamoyski, chwytał się podobnych środków.

Ogromne korzyści, osiągane przez tamtejszą szlachtę, sprowadzały gorączkową kolonizację. Pomimo raz po raz powtarzających się zagonów tatarskich, napływ ludności nie ustawał. Bujność ziemi ukraińskiej rozniosła jej sławę na wszystkie krańce Rzeczypospolitej. Potworzyły się ogromne majątki, będące w posiadaniu takich ks. Ostrogskich, Rożyńskich, Sieniawskich, Potockich, Daniłowiczów, Koniecpolskich i t. d.

Szlachta tamtejsza nie podpisywała się „wierny poddany," jak gdzieindziej, tylko „wierny doradca;" byli bogatsi, niż sam król, a naród nazywał ich „królętami."

Stepy, oddzielające miejsca zaludnione słowiańskie od posiadłości mongolskich, z początku nie należały do nikogo; Tatarzy patrzyli na nie, jako na jedyną rękojmię ochrony swoich koczowisk, w oczach zaś polskiego i rossyjskiego świata, te pustynie były morzem, na które niktby się puścić nie ośmielił.

Lecz później ze zbiegiem okoliczności, pomiędzy ludźmi odważnymi powstała myśl zamieszkania w tych stepach, zdala od rodzinnych progów.

Tym sposobem zawiązało się bractwo wojenne, które Polacy, Rusini, Tatarzy nazywali Kozakami. Stowarzyszenie to nie przyznawało nad sobą niczyjej władzy, ani też opieki.

Zygmunt August pojął całą doniosłość i znaczenie tego bitnego ludu, postanowił go więc zużytkować na usługi rzeczypospolitej, zaskarbiając sobie przewodniczących temu rycerstwu to łaskami, to obietnicami.

Przez swoje ciągłe stosunki z Tatarami, kozactwo dużo przyswoiło sobie słów i wyrażeń temu plemieniowi właściwych.

I tak wyraz *czaban*, tak u jednych, jak i u drugich, znaczył pasterz. Najroztropniejszy z pasterzy, podnoszony był do godności *adamana* t. j. naczelnika pasterzy, co odpowiadało kozackiemu *otoman*. Tatarzy mieli *khosz*, kozacy *kosz*. Nakoniec sam zwyczaj noszenia czubów, nazwanych *oseledcami*, pożyczony od Tatarów. Wojowniczа młodzież, caryki, murzy, nosili takowe.

Kwestja zjednania sobie ludu zaporożskiego, była jedną z najżywotniejszych dla ówczesnego rządu polskiego, bo z chwilą ogłoszenia Mengli-Gireja jako Hana w Krymie, datują się krwawe zapasy Mongołów z Chrześcijaństwem. To było w końcu piętnastego wieku.

Po zdobyciu Konstantynopola, potęga Osmanów wzrosła do niesłychanej wielkości; w dwadzieścia dwa lata po tym wypadku, stali się panami Krymu, do czego im tenże Mengli-Girej dopomógł. Pożogi, okrucieństwa, dokonywane przez wyznawców proroka, obudziły w kozakach dnieprowskich ducha zemsty i odwetu. Zapaliły się więc najazdy, jak z jednej tak i z drugiej strony.

Starostowie pogranicznych zamków, tak dla własnej obrony jak i dla odwetu, łącznie z kozakami przedsiębrali wyprawy do tatarskich koczowisk. Między innymi szczególniej się odznaczał Przedisław Lanckoroński, pochodzący z starej rodziny litewskiej Zbigniewów, i wiekopomnej sławy Daszkiewicz. Ten ostatni wytrzymywał nieraz na czele swych dzielnych drużyn impet całej hordy.

Krwawe walki, straszne spustoszenia w obec słabych środków obrony, zniewoliły króla polskiego, iż przez posła swego Gronostaja zobowiązał się płacić dani 7,500 dukatów Hanowi, ten zaś poręczał całość granic Rzeczypospolitej, i nadto przyobiecał (ludzi) 20,000 posiłków, jeśli tego potrzeba wymagać będzie.

Tatarzy płacili jednak wiarołomstwem tylko; walka zatem nie ustawała, to spowodowało Daszkiewicza, iż na sejmie w Piotrkowie wniósł plan, trzymania 2,000 ciągłej straży na łodziach, któraby broniła wstępu na prawy brzeg Dniepru.

Projekt ten z zapałem przyjętym został na sejmie, Daszkiewicz był przedmiotem czci i uwielbienia. Wódz ten zakończył życie w 1535 r.

Po śmierci jego zawiązały się spory pomiędzy Zaporożcami a starostami, z tytułu zniesienia wielu przywilejów nadanych temu wojennemu stowarzyszeniu.

Otwartego zerwania jeszcze nie było, ochłodły tylko stosunki, nie umiano ocenić związku z tym narodem, a którego podpora tak zawsze dzielną była. *(D. c. n.)*

---

## Przegląd polityczny.

Według najnowszych wiadomości telegraficznych z placu boju w Hiszpanji, bunt karlistowski rzeczywiście dogorywa. Armja pretendenta uległa zupełnemu rozkładowi. Przed tygodniem Saballs i wielu innych wyższych oficerów Don Karlosa przeszli przez granicę francuzką. Rząd francuzki kazał ich zaraz internować w różnych miejscowościach, zabroniwszy im opuszczać takowe. W ogóle karliści tłumnie uchodzą za granicę, wyrzekając się dalszego udziału w wojnie, która jak się nareszcie przekonali, nie doprowadzi ich do celu. Ale pomimo tych wszystkich symptomatów bliskiego upadku wojny domowej, Don Karlos zalewa ciągle Hiszpanję i Europę swojemi manifestami. W tych dniach znowu wydał odezwę „do swoich przyjaciół we Francji," którym dowodzi, że jako jedyny zbrojny reprezentant legitymizmu w polityce i religji, jest obrońcą wszelkich tego rodzaju dążeń, i że od powodzenia lub niepowodzenia jego oręża zależą i ich nadzieje. Pretendent, obok pisania manifestów, musi też podpisywać często dymisje i nominacje, gdyż w sztabie jego zakradła się demoralizacja, której są wyrazem ciągłe zmiany osobiste w zarządzie armji. Nieporozumienia między kurją rzymską a Madrytem cieszą zapewne Don Karlosa i jego przyja-

ciół; zdaje się jednak, że i ta nadzieja poparcia z Watykanu, poparcia wprawdzie dość wątłego, nie dopisze mu w całości; gdyż zarówno jedna strona (Rzym) jak i druga (Madryt) nie doprowadzą rzeczy do ostateczności, wiedząc jak dalece są sobie nawzajem potrzebne.

Imperjaliści we Francji martwią się bardzo stanem zdrowia ex-cesarskiego księcia a zwłaszcza stanem jego wzroku, który podobno coraz bardziej słabnie. Cesarzowa Eugenja wezwała na pomoc jakiegoś sławnego okulistę niemieckiego. Gdyby młody książę miał istotnie wzrok stracić, byłby to prawie ostateczny cios dla dynastji.

W Hercogowinie na trakcie, którędy prowiant idzie z Dubrownika do Trebini, zaszła przy końcu zeszłego tygodnia dość ostra bitwa, w której jak słychać, zginął dowódzca powstańczy Łuka Petkowicz. Nie powiodło się też powstańcom pod Rawnem w południowej Bośnji nad granicą hercogowińską. Oddział ich, obozujący oddawna w górach, zszedł na dolinę, chcąc ruch dalej propagować, ale napadnięty przez turków z kilku stron, poszedł w rozsypkę. Szumnie zapowiadana interwencja pacyfikacyjna konsulów, skończyła się, jak doniósł wczorajszy telegram, na niczem, i z tej strony zarówno Porta jak powstańcy mają ciągle rozwiązane ręce do działania.

W Serbji, jak *Presse* donosi, sytuacja przybiera charakter coraz wyraźniej pokojowy. Gazety wprawdzie robią jeszcze ciągle taki sam hałas jak z początku a w klubach omladyny rozlegają się krzyki przeciw Porcie z żądaniem wojny, niemniej energicznem, jak przed półtora miesiącami, i z obelżywemi napaściami na ministrów, nie wyłączając nawet Risticza i Gruicza; wszystko to jednak nie przeszkadza, że rząd zwolna rozzbraja się (?). Powtarzamy tę nowinę na wiarę ministerjalnej wiedeńskiej *Presse*. Oparła ją ona, ile się zdaje na tym fakcie, że rząd serbski „dla pozbawienia Porty wszelkiego pretekstu do jej militarnych demonstracyj,“ zawiesił manewry wojenne zebranych w obozie wojsk regularnych i bataljonów landwery. Trzeba jednak wiedzieć, że mimo zawieszenia tego, nie pozwolono ani oficerom ani żołnierzom, tak armji jak landwery, opuszczać obozu.

## Korrespondencja Redakcji.

*Panu J. G. pod Turkiem.* — Przypominamy się łaskawej pamięci.

# Ogłoszenia.

*Komornik przy Trybunale Cywilnym w Kaliszu.*

Zawiadamia publiczność, iż w dniu 23 września (5 października) r. b., o godzinie 10 zrana przed nieruchomością w rynku w Kaliszu, pod Nr. 29 położonej do właściciela Izaaka Majzner, należącej, sprzedawane będą ruchomości prawnie zajęte jako to: meble pokojowe, łóżka, pościel, kołdry, garderoba, i koszule męzkie, zegar, waga decymalna z gwichtami, samowar mosiężny, wszelki przyrząd do kuchni i piekarni należący, oraz mąka, drzewo na opał, sól i t. p. przedmiota, na kupno których podpisany wzywa.

(579) *Fr. Rowecki.*

## WIEŚ

na sprzedaż każdego czasu, położona od Słupcy i granicy wiorst 5, przy szossie, rozległa 375 morgów miary warszawskiej; ziemia pszenna, budynki i inwentarze dostateczne, gospodarstwo płodozmienne, dwór murowany obszerny, przy ogrodzie owocowym; 15,000 rs. zostaje na gruncie. Bliższa wiadomość u W-go Ruszkowskiego, adwokata w miejscu. (552—3-3)

WYBOROWY

## CHMIEL BAWARSKI

**poleca dom kommissowo-expedycyjny**

## W. KREMKY & Cp.

**w Warszawie, Leszno Nr. 1.**

Ceny tegoroczne bardzo nizkie. Transport z zagranicy wprost na Kalisz. (578—4-1)



## Winogrona



## KURACYJNE ZAGRANICZNE

**nadchodzą codziennie świeże.**

**Skrzynka Oryginalna 12 fun. za Rs. 2 kop. 25, pojedynczo za funt 22½ kop.** **Gustaw Tschinkel.** (554-3-3)



## WINOGRONA KURACYJNE

nadchodzą codziennie do handlu

## L. Mikulskiego.

(569-3-3)





DO SKŁADU

## J. K. PIENIĄŻEK

nadchodzą codzień wyborowe

**WINOGRONA KURACYJNE**

funt po 22½ kop. na całe skrzynki znacznie taniej. (566-3-3)

Dobra ziemskie

## WIELGA - WIES L. B.

pod Widawą. Ogólna rozległość 547 morgów, grunta pszenne w wysokiej kulturze, odseperowane i bez serwitutów, budynki nowo postawione oraz dom mieszkalny obszerny i wygodny, z inwentarzem lub bez, są do sprzedania w każdym czasie, nadto exploatuje się w znacznej ilości wapno. Bliższa wiadomość na miejscu lub u Rejenta Grabowskiego w Kaliszu. (574-3-2)

## BUCHHALTER

wykwalifikowany, poszukuje zajęcia dla prowadzenia pomocniczo lub perjodycznie ksiąg buchalterji handlowej-podwójnej, w pewnych godzinach codziennie, pod warunkami bardzo przystępnemi. Przytem podejmuje się zaprowadzenia ksiąg tejże buchalterji w handlach, fabrykach i wszelkich zakładach przemysłowych i w gospodarstwach wiejskich. Interesanci raczą adres swój pozostawić u wydawcy Kaliszanina. (559-3-3)

## Mateusz Kozerski

obrońca przy Sądzie Pokoju w Sieradzu, mianowany drugim **Rejentem** przy tymże Sądzie, otworzył już kancellarją i interessantów przyjmuje. (573-3-2)

## Sortjer Owiec,

gruntownie wykwalifikowany zagranicą, zamieszkał stale w Kaliszu w hotelu p. Gessnera (dawniej Puscha) i poleca się JWW. Panom Obywatelom ziemskim. **Wiktor Radojewski.** (577—3-1)

Z dóbr pod nomenklaturą hypoteczną Stawiszyn, mam tak zwany

## CZERWINIEC,

rozległości 581 mórg miary trzystaprętowej, do wydzierżawienia. Oprócz podatków, które dzierżawca musiałby uiszczać, żądam z morgi **dwa** ruble rocznej opłaty; dzierżawa może trwać dwanaście lat; przysięgły jeometra podzielił ten grunt na dziewiętnaście kolonji mniej więcej równej wielkości, jeżeli nie byłoby amatora na dzierżawę całości, jest zamiarem właścicielki kolonjami ten grunt wypuścić w dzierżawę po wyż wzmiankowanej cenie z morgi. Bliższa wiadomość u mnie.

**Łubieński Alfred**

Stawiszyn 15 września 1875 r. (548-3-3)



## OSTRYGI HOLSZTYŃSKIE

codziennie świeże otrzymuje i poleca

**HANDEL WIN**

## Stanisława Rosenthal

(571-4-2)

## Józef Antoni Łączek

**KOMORNIK**

przy Sądzie Pokoju w Wieluniu, obecnie zamianowany Komornikiem przy Trybunale Cywilnym w Kaliszu z zamieszkaniem w mieście Wieluniu, i od dziś załatwiać będzie powierzone mu interessa w całej Jurisdykcji tegoż Trybunału.

Wieluń d. 8 (20) września 1875 r. (563-2-2)

## Kalendarz astronomiczny kaliski.

| DNIA | | | Słońca Wschód | | Słońca Zachód | | Dnia Długość | | Dnia Ubyło | | Księżyca Wschód | Księżyca Zachód | |
|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|
| | | | g. | m. | g. | m. | g. | m. | g. | m. | | g. | m. |
| 1 | październik | piątek | 6 | 1 r. | 5 | 38 w. | 11 | 37 | 5 | 1 | | 5 | 57w. |
| 2 | „ | sobota | 6 | 3 „ | 5 | 36 „ | 11 | 33 | 5 | 5 | we dnie | 6 | 9 „ |
| 3 | „ | niedziela | 6 | 5 „ | 5 | 34 „ | 11 | 29 | 5 | 9 | | 6 | 24 „ |
| 4 | „ | poniedział. | 6 | 6 „ | 5 | 31 „ | 11 | 25 | 5 | 13 | | 6 | 46 „ |

Redaktor, **J. Miłkowski.** — W drukarni Wydawcy, W. Hindemitha. — Za pozwoleniem cenzury miejscowej rządowej